

Sięga po mnie to, co zakazane

Specyfika mitu polega na tym, że można go dowolnie zmieniać, a on dalej pozostaje ten sam. W czym pani Fedra jest inna od dotychczasowych?

W zrozumieniu Fedry pomaga mi bohaterka „Pianistki” Jelinek. Fedra to kobieta, która po latach milczenia nagle zaczyna mówić o tym, co przeżywa, językiem bardzo drapieżnym, jakby wycinała sobie kawałki ciała. Stłumienie swoich prawdziwych pragnień, maska noszona przez lata doprowadza Fedrę do choroby. Przecież tak zaczął swoją wersję Eurypides! Moja bohaterka musi przyznać przed samą sobą, że to, co ukrywała w piwnicy, nagle wybuchło.

Mnie też ciekawi, co Fedra ma w piwnicy swego ciała?

To zdeformowana, okrutna wizja miłości jako pożerania, cierpienia. Wszelkie zakazy deformują nasze pragnienia. Zdławione przez społeczeństwo, zepchnięte przez nas do podświadomości, funkcjonują gdzieś na dnie.

Czy to dla pani ważne, ile lat ma Fedra?

Ciekawiło mnie, jak psychika Fedry demonizuje jej wiek. Jest po 40., ale jej wewnętrzny zegar mówi, że to już ostatni dzwonek. Sama sobie skracza czas.

Eurypides zwalniał Fedrę od odpowiedzialności za miłość wbrew naturze. To, co ją spotkało, zesłali bogowie. To przyszło z zewnątrz.

Dzisiaj nie ma już wewnątrz i na zewnątrz. Nie ma bogów, którzy jak u Greków zyskali na nas szaleństwo. Ale jest taki aspekt w nas, za który nie możemy brać odpowiedzialności. A przecież tak bardzo pragniemy nad sobą zapanować, boimy się chaosu, chcemy definicji matematycznych, które wskażą nam, jak żyć. Grecy wyrzucali to, co niepojęte na zewnątrz, a u nas dalej istnieje to w człowieku. Fedra nie umie sobie odpowiedzieć na pytanie, czemu kocha właśnie Hipolita zakazaną miłością. Wie, że to tylko młokos o pięknej twarzy. „Dlaczego więc sięgasz po to, co zakazane?” – pyta ją Enona. „Bo to, co zakazane, sięga po mnie”.

Czy Fedra przekracza te granice, bo jest współczesną kobietą?

To, co u niej współczesne, to szalona odwaga nazywania tego, co przeżywa. Gdyby nas było na to stać, to może te demony dałoby się oswoić.

MAJA KLECZEWSKA debiutuje w stolicy. 2 grudnia w Teatrze Narodowym pokaże „Fedrę”, łącząc Racine’a z Eurypidesem, Seneką, Enquistem, a nawet Sarah Kane...



foto: MACIEJ ZIENKIEWICZ / AGENCJA GAZETA

Czy Fedra różni się od innych pani bohaterek – Lady Makbet, Marii z „Woyzecka”, Tytanii ze „Snu nocy letniej”?

Fedra jest najbardziej ekstremalna. Podejmuje ryzyko, żeby odsłonić swoje wnętrze, nawet za cenę całkowitej autodestrukcji. Chce sprawdzić, czy to, co ukry-

wa wewnątrz siebie, znajdzie sobie miejsce na zewnątrz. Czy będzie umiała zacząć żyć na nowo z twarzą bez maski.

Dlaczego w takim razie Fedra przegrywa?

Na to pytanie najtrudniej mi odpowiedzieć w przedstawieniu. Może tu musimy

oddać mitom ich mityczność. Może nie da się racjonalnie wyjaśnić, skąd płynie zło.

Czy pani bohaterki to wariacje na temat „jaka mogłabym być, co mogłoby mnie spotkać, gdybym była inna”?

Na pewnym poziomie tak. Jestem z kobietami z moich spektakli na dobre i na złe i jestem nimi wszystkimi naraz w tej samej chwili. Teatr jest dla mnie takim wariantem życia b, c i d, który w procesie wewnętrzny istnieje równolegle.

Czemu więc pani teatr jest tak bezlitosny wobec widzów?

Jeden z przyjaciół mówi o moich spektaklach, że to po prostu rzeźnia. Ja tak ich nie odbieram. Nie mam poczucia, że pastwię się nad bohaterami. Nasz świat jest dużo bardziej brutalny i okrutny niż to, co pokazuję. Ta rzeźnia jest w rzeczywistości wolnością, ujawnieniem prawdy o tym, co wszyscy sobie nawzajem robimy.

Czy rzeczywiście, żeby mówić o złu, trzeba go doznać?

W każdym człowieku jest cała ludzkość. W swojej psychice mamy przecież dostęp do wszystkiego: do wielkiej duchowości, dobroci i miłości, ale też do nienawiści i zbrodni. Te drzwi w głowie są zatrzasknięte, ale klucz leży obok. To od nas zależy, czy pozwolimy sobie na wejście do środka.

A jeśli z pomocą teatru weszliśmy do tych złych miejsc w nas samych, to co potem z tym doznaniem zrobić? Stłumić? Zapomnieć? Przestraszyć się?

Teatr pozwala nam przeżyć to, czego zwykle nie przeżywamy. I nic z tym nie róbmy, niech się samo wewnątrz nas wypala. W teatrze bez żadnych złych konsekwencji może się ujawnić i eksplodować coś, od czego potem rzeczywistość, która nas otacza, jest wolna. Teatr jest rodzajem egzorcyzmu energetycznego. W bezpiecznym laboratorium może się dokonać oczyszczenie, pojawiają się emocje, których nie trzeba już przeżywać naprawdę.

Czy oglądając swoje spektakle nie ma pani czasem takiego uczucia: powiedziałam za dużo, przekroczyłam tabu?

Nie. Zawsze mam poczucie, że pokazałam za mało, że można było pójść dalej. **Rozmawiał Łukasz Drewniak**